

NRD for rent

Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz



„Trabant – marka produkowanych w NRD popularnych, małowitrazowych samochodów osobowych o silniku dwusuwowym” – tyle jeden ze słowników naszego języka. Nie dziwi więc, że z kolei w artykule pod hasłem „Niemiecka Republika Demokratyczna” słownikarze niezmiennie umieszczają trabanta. Przed pewnymi skojarzeniami trzeba się ugiąć i – mówiąc z niemiecka – zslus.

Tymczasem kiedy my nazywamy go, zwyczajnie, „trabantem”, wielu Niemców powie o nim „Trabi”. W tym zdrobieniu jest i tzw. ostaligia, i ironia, odbija się w nim tyleż ciepły stosunek do pewnej warstwy przeszłości, co i wyszydający wszystkie jej przejawy. Nic dziwnego, Niemcy w dwie dekady po zjednoczeniu, lub jak woła niektórzy – przyłączeniu, nadal przepracowują swój (w najnowszej książce Brygida Helbig pokazuje, że nie dla wszystkich jednakowo swój) przełom. „Die Wende” nie znika bowiem z tematów rozmów przeciętnego obywatela RFN, Osis i Wesis mają sobie wciąż wiele do powiedzenia.

W opowiadaniach pod wspólnym tytułem *Energowce i inne ludzie, czyli jak*

nie zostałem bohaterem Helbig daje wyraz twórczego przywiązania i do tych niezwykle skomplikowanych, jak je ujmuje – delikatnych – spraw, i do samego trabanta: jako energowskiego symbolu i tego, do czego dziś wykorzystuje się go w kapitalistycznej Republice Federalnej. Maszyny te wydawca umieścił na okładce i między kolejnymi tekstami, i to na zdjęciach zrobionych przez pisarkę. Na tradycyjnym, zielonym trabancie zobaczymy więc napis „Trabi for rent”, na wariacji zaś jakiegoś berlińskiego lakiernika – trabancie w cętki – „Trabi safari”. A co i o czym w książce przeczytamy?

Energowce i inne ludzie to teksty zebrane, przejrzane, w kilku miejscach zmienione i umieszczone w swoim towarzystwie. Wcześniej można je było przeczytać na przykład w wychodzącym w Niemczech „Zarysie” (*Kolej na Pragę*) czy, po niemiecku, w antologii *Neue Geschichten aus der Pollakey (Lieber Rainer)*. Do tomu włączyła też autorka swe zapiski z cyklu „Privatdozentin” („ja nie jestem bez pracy, ja tylko jestem bez pensji za pracę, a to jest zasadnicza różnica. Robotna, ale bezzarobkowa. Nazywa się to docent prywatny i jest wynalazkiem uniwersytetów niemieckich”). Są świetne. I, mam przekorną nadzieję, dotąd szerzej nieznanie. Bo żeby poznać zawarte tu przygody Helbig jako pisarki, Polki w Berlinie, wykładowczyni, córki czy matki (tu role niezmiennie się na siebie nakładają, czyniąc całość literacko koherentną i wymowną, aktywną i aktywizującą), trzeba było dotąd poszperać w internecie. Teraz zaś czytelnik dostaje je opracowane, zatytułowane i umieszczone w nowym porządku. Te miniatury w stylu i treści są słodko-gorzkie, „ja” męskie miesza się z kobiecym, „ja” zawstydzone z tym, które prze do przodu (wie, że tak się teraz powinno). Smaku dodają im też niemieckojęzyczne akcenty („*Dienst ist Dienst und Schnaps ist Schnaps*”). Odnowiona tu proza jest wewnątrz i zewnątrz bardzo dynamiczna.

Znana to zatem praktyka, w której pisarz czy badacz teksty obecne dotąd inaczej, czasami po prostu słabiej dostępne i mniej znane (Helbig jest przecież autorką gruntowanie omówionych powieści *Palowa* oraz *Anioły i świnię. W Berlinie!*, jako poetka ostatnio wydała uznany przez krytyków tomik *Hilfe*) publikuje w jednym tomie. W przypadku tej pisarki dobrze się stało. Tak postąpiwszy bowiem, tchnęła w swoje utwory nowe życie. Nie żeby im go dotąd brakowało, wręcz przeciwnie, bohaterowie prozy Helbig są nader żywotni, często wręcz cielesni, ale swym pojawieniem się w zmienionym tekstowym otoczeniu Uwe i Dieter, Rainer i Uta, czy wreszcie sama narratorka i jej kolejni znajomi, bliscy (tytułowe „inne ludzie”) – nabrali rumieńców.

Lektura twórczości Brygidy Helbig przez pryzmat e-migracyjności rozszerza się tym samym o aspekty obecne i zauważalne oczywiście wcześniej, ale tym wydatnym gestem niejako wytluszczone. Ustawienie bohaterów w szyku: najpierw energowcy (w naszej wersji językowej brzmiało to równie posepnie – Dederony), potem gorsi obywatele zjednoczonych Niemiec, pokazuje spojrzenie autorki-emigrantki od wewnątrz. Konstrukcja *Kallemalle* zdradza na przykład znajomość narratorki z bohaterami opowiadania, mieszkańcami wschodniemieckiego Chemnitz, fakt, że przysłuchuje się (wysłuchuje) ich opowieści o NRD („*Ale pamiętaj, że nigdy się nie zapuściliśmy, zawsze świeżo umyć, wyszorowani*”), bierze udział w ich rozmowie, a spisując jej przebieg, czasem się ujawnia („*Zabierali, wydzierali, wypieprzali [na śmietnik historii napisz]*”).

Tekst-rozmowa autorki, która wyjechała z Polski w smutnym roku '83, i jej wschodniemieckich znajomych – bazuje na odniesieniu do wspólnego przeżycia (choć oczywiście nie pod wszystkim względami: „*A wasz ulubiony dowcip: »Dlaczego w NRD nie było opozycji? Bo było to zabronione« możesz sobie darować*”) rzeczywistości, którą najpierw kształtowała historia rozgrywająca się za kurtyną z żelaza, a następnie upadek berlińskiego muru.

Pomyślałby ktoś, że ci i inni bohaterowie tęsknią za swoim „Dederówkiem”. To jednak nie takie proste. Helbig pokazuje bowiem, że tym tęsknotom nie towarzyszy wspomnieniowa podniosłość, ale przykra powszedniość, aberracje, które zyskiwały status normalności. Ujawnia, co w tych realiach dzieje się z ludźmi, ich relacjami, językiem, tożsamością.

Warto wreszcie zauważyć, że te sprawy w równym stopniu interesują Helbig-pisarkę, co i badaczkę. Przemianom, przełomom, przejściom poświęca oba typy wypowiedzi. Może kiedyś zdecyduje się na jeszcze jeden? Proza autorki *Energowców...* oprócz swego ciężaru gatunkowego ma bowiem inne niezbywalne cechy, ten tom znów je uwidocznia: jest ironiczna, żartobliwa, przekorna – idealna na audiobook. Skoro miniatury Helbig można było usłyszeć na antenie berlińskiego Radia Multikulti, a dla tych ze słabszym zasięgiem radiowym umieszczała je potem autorka na swojej stronie jako pliki dźwiękowe – postulat książki na CD nie jest chyba zbyt wydumany? □

Brygida Helbig

ENERGOWCE I INNE LUDZIE

czyli jak nie zostałem bohaterem. – Szczecin-Bezrzeczce : „Forma”, 2011. – 85 s. : il. ; 18 cm. – (Kwadrat). – Zł 24,90 821.162.1-3